Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr.

Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

4. Marca 1856. **№ 28.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

(Ciąg dalszy).

IV.

Tego samego dnia przed południem, drogą od gródeckiej rogatki toczyła się stara, jasno-niebieska kareta z ponsowemi pręgami. Na koźle siedział zamaszysty krakowiak, krzyczał, cmokał i trzaskał z batoga, i w nieustannym był kłopocie to z lejcami, to z batogiem, który po każdem trzaśnięciu czepiał się gdzieś o śruby starego pudła. Obok krakowiaka siedziała pyzata dziewczyna, w kolosalnym kapeluszu na głowie, takiego samego co i kareta koloru. Siwe jej oczy obracały się z jakąś trwogą po kamienicach gródeckich, a zarumienione jej policzki okazywały, że niewłaściwą sobie odgrywa rolę, i że się tej roli mocno wstydzi. Na ogromnym kufrze, przyburtowanym z tyłu do karety, między wiązką siana a workiem sieczki siedziała jakaś długa, pocieszna figura, której zwieszone nogi ruszały się stosownie do ruchu karety w sposób najdziwaczniejszy. Była między niemi a długim batogiem krakowiaka jakaś sympatja nieodgadniona. Właściciel tych nóg przystał wreszcie na ten stosunek sympatyczny, a salwując głowę i uszy od podobnej alteracji, zasunął aż po kark stary cyratowy kapelusz, dla lepszego bezpieczeństwa przywiązał go z góry na dół jakąś chustą podejrzanej białości, a kołnierz świeżo wdzianej liberji postawił do góry, odcinając się tym sposobem jak chińskim murem od całego żyjącego świata.

Był to niezawodnie ekwipaż dorobkiewicza, któremu jeszcze jakoś obco było w nowej jego sferze. Wszystko tam było nieprawdą, począwszy od krakowiaka, który był najprawdziwszym rusinem, aż do ruszającego się za pudłem oranguty, który był najpoczciwszym w świecie Michałkiem, jakiego kiedy wydała piekarnia zagrody szlacheckiej. Siedząca na koźle szlachcianka kapeluszowa była to Małanka, najczystszej krwi bednarskiej, której rowiesnica spiewała niegdyś zakochanemu staroście Kaniowskiemu :

Ja ne twoja riwna
Boś ty pan,... ataman, a ja bodnariwna !

Z gospody przemyskiej na Gródeckiem wyleciało kilka faktorów, ofiarując czułemu ekwipażowi jak najserdeczniejsze przyjęcie.

— Batem żydów, ozwał się piskliwy głos kobiecy z wewnątrz karety, toż oni nie wiedzą, kto jedzie! Zajedź do hotelu, gdzie szwajcar stoi.

Pierwszą połowę tego rozkazu wypełnił natychmiast fałszywy krakowiak, ale trudna była rada z szwajcarem. Jak miał wyglądać ten szwajcar, kto on był, po co on miał stać przy hotelu, były to same zagadki dla poczciwego Rusina, na które sobie nie mógł odpowiedzieć. Tymczasem Michałek był w tragicznem położeniu. Przeciągniony batogiem żydek pomścił się na tym żyjącym ogonie ekwipażu, a przybrawszy sobie w pomoc kilku usłużnych współwyznawców, biegł za powozem, niepokojąc biednego Michałka. Michałek bronił się jak mógł, wierzgał nogami, rzucał sianem i sieczką, i już zamierzał kapitulować, gdy ekwipaż nagle przed hotelem się zatrzymał.

— Michałek! drzwiczki! ozwał się ten sam głos kobiecy.

Michałek skoczył z kufra, przewrócił koziołka i w najpocieszniejszej karykaturze stanął przy powozie. Z powozu wylazła jakaś otyła matrona, od stóp do głowy w jedwabie ubrana, a za nią skurczony we dwoje, niosąc pod pachą kolosalne pudło, okazał się dobrze szpakowaty jegomość.

— Extra stancji, krzyknęła jejmość.

Byli to państwo Przyrębowie.

Poczęto znosić mnóstwo rzeczy. Już pół pokoju zarzucono temi rupieciami, już ostatnie przyniesiono pudełko, gdy Przyręba spojrzawszy w koło, w głowę się poskrobał i z niesmakiem z pokoju wyszedł. Po chwili wrócił z rozpromienioną twarzą, niosąc tryumfalnie w ręku jakąś sporą koszałkę.

— Pfe, cóż ty wyrabiasz, ofuknęła go małżonka, jakby kto cię widział, pomyśli sobie, o to mi dziedzic! Cóż to za koszałka?

Przyręba spuścił oczy i rzekł bojaźliwie:

— Ot nic, Kasiu, nic.. to koszałka....

— A cóż jest w niej?

— Kilka pirogów i salceson.

— Ach, to już zwarjować przyjdzie z tobą! Wstyd mi robisz! Gdzież dziedzic pirogi z sobą wozi!

— Nie gniewaj się Kasiu, rzekł pokornie małżonek, tu porcja pirogów wiele kosztuje.

— Niech kosztuje i sto ryńskich, rozumiesz? Trzeba jakoś po pańsku... herbatę a nie pirogów.

— Ja tu w kąciku zjem Kasiu.

Tymczasem Małanka z panią Przyrębiną wzięły się do porządku. Poustawiano semetrycznie wszystkie pudła i pudełka, kufry i kuferki. Przyrębina wyjęła z tłumoka atłasową mantylę, aby się jakiemu niespodziewanemu gościowi przyzwoicie zaprezentować. Przyręba zajadał w ką-

cie pirogi, a patrzał się na salceson, który sobie zostawił *pour la bonne bouche.*

W tem zapukał ktoś do drzwi.

Przyrębina przyskoczyła do koszałki i potrąciła ją nogą; Przyręba westchnął za salcesonem, który gdzieś pod łóżko powędrował, a ocierając wąsy pomyślał sobie:

— Szkoda, trzeba było od salcesona zaczynać. Na drugi raz będę mędrszym.

Gdyby się drugi raz na świat urodził, zacząłby od dziedzica a nie od lokaja.

Do pokoju wszedł znajomy nasz Jankiel.

Nie był to ów wiecznie ruchliwy piegowaty żydek, ale był to poważny starozakonny, białego oblicza, włosów starannie utrefionych, w ciężkim atłasowym żupanie. Nie zmieniły go kilka miesięcy czasu, ale zmieniła go nowa jego pozycja. Dziwna to jest, jak nowa pozycja prędko zmienić może człowieka. Już po całej postawie Jankla widać, że nie służy hrabiemu, ale jest propinatorem w Jarowie i liwerantem owsa i siana dla całego pułku huzarów. Już widać po nim, że jego czapka sobolowa jest postrachem dla licytatorów, i że nie lada odstępne brać musi. Nawet mu tuszy przybyło, a na białej jego twarzy malowały się spokój i zadowolenie.

Wy duchy niespokojne, z waszem wybladłem i zwiędłem obliczem, wy marzyciele z płonącem okiem, spojrzyjcie na typ człowieka, który nigdy nie śnił, nie marzył, a znalazł szczęście na ziemi!...

— Już od trzech dni czekam na państwo, rzekł Jankiel podnosząc jarmurki.

— Droga zła, słabowałam w drodze, rzekła pani Przyrębina, a moje zdrowie takie delikatne...

— Co delikatne to prawda, odpowiedział żyd, ale to wszystko idzie z pieniądzmi, jakto mówią! Pieniądze drzwiami a zdrowie oknem. I moja Sura pojedzie tego lata do Niemirowa do kąpiel.

I tak dalej mówiono o zdrowiu, o kłopotach, a Przyręba już chciał z Janklem wejść w interes o siano i owies dla huzarów, gdy Przyrębina im przypomniała, że pilniejsze do załatwienia są sprawy.

— Aj waj, z panem hrabią bardzo źle, ozwał się żyd i wyjął z zanadrza pakę weksłów. Zdaje mnie się, że pójdzie i pałac i państwo.

Przyrębie rozświeciły się oczy.

— *Sigste!* tysiąc, dwa, dziesięć, dwadzieścia... a to dopiero połowa. Możeby pan Przyręba kupił te sumy, możnaby coś ztargować, a Wierzyńce to sąsiedztwo. W Wierzyńcach niema dobrego pomieszkania.

Teraz zaświeciły się oczy pani Przyrębinie; zamarzyła o pałacu.

— Gdzie mnie tam do pałacu, mówił Przyręba, ja biedny chyrlak...

— Już to mąż mój tak przyzwyczaił się mówić, i teraz nawet często zapomina, że jesteśmy obywatelstwo.

— Ni, jakoś to będzie, pomówimy o tem. Mówią, że Kraków nie od razu Krakowem!... Ale gdzie córka państwa?

— U hrabstwa się wychowuje.

— To może hrabiego za mąż dostanie?...

— Ej jabym wolał adwokata, Jankiel, odrzekł Przyręba zapalając krótką fajeczkę, bo to teraz adwokaci majątki robią, a hrabiowie tracą. Zresztą dzisiaj, gdzie tyle jest procesów, to dobrze że w familji jest adwokat.

— U nas tak mówią: do racymory trzeba złotej bindy, a do złotej bindy trzeba prawdziwych pereł.

— Jużto moja córka i perły mieć będzie, wtrąciła Przyrębina.

— I perły i pałac, dodał żyd z akcentem, w którym bardzo wiele było wyrazu.

— Przedewszystkiem, ozwał się Przyręba, chciałbym z naszym komornikiem się obaczyć.

— Pan Adolf mieszka w samym rynku, odpowiedział żyd.

— Przecież nie pójdziesz do niego, rzekła z indygnacją pani Przyrębina; co innego gdyś służył, a co innego teraz gdy jesteś dziedzicem. Posłać po niego Michałka, a Jankiel mu okaże, gdzie mieszka.

— Jużto jabym radził, mówił żyd, aby pan Mateusz sam poszedł, bo komornicy tego nie lubią, aby po nich posełać, i drogo za to sobie płacić każą. A w świecie trzeba tak: dostanę za grajcar, na co mam za to samo dwa dawać...

— No to już idź Mateuszu, tylko każ sobie wyjąć frak granatowy, weźmiesz liliową, jedwabną kamizelkę, ale czapka... tfu czapka... kupisz po drodze kapelusz... A niezapomnij biletów... każ się w przedpokoju anonsować i niezapomnij dodać: dziedzic dóbr ziemskich. Nie żenuj się wcale, siedź na kanapie i śmiało sobie rozmawiaj, tak jakbyś rozmawiał z ekonomem. Trzeba mieć ton w świecie, bo potem sądzą nas... rozumiesz?

Posłuszny małżonek uczynił jak mu nakazano i poszedł na miasto, aby swą głowę godnie przystroić. Z całego tego stosunku między czułem małżeństwem widać było, iż pani Przyrębina miała silne przekonanie, że nowa pozycja męża jest wyłączną jej zasługą. Po odejściu Przyręby ozwała się do żyda:

— Bo to widzicie Jankiel, że mego męża trzeba jeszcze ciągle prowadzić. Jest on jak małe dziecko, które dopiero chodzić się uczy. Wie on dobrze, że tylko przezemnie stał się tem, czem jest dzisiaj. Ot i Wierzyńce zapłacone, i jeszcze zostało grosza.

Tu wyciągnęła z poza gorsu sporą paczkę biletów bankowych, i z zręcznością szulera zrobiła kilka wolt przed okiem zdziwionego Jankla, aby mu dać jakieś wyobrażenie o wartości tych papierków. Jankiel wziął się za brodę a podumawszy chwilkę zawołał:

— Aj waj, to więcej niżeli trzydzieści tysięcy! Cóż to jest? pewnie to sukcesja z Rossji!

— Gdzie tam sukcesja! Te pieniądze panie Janklu, od lat dwudziestu leżą w mojej skrzyni, i nawet Przyręba nie wiele o nich wiedział,

— Dwadzieścia lat... bez procentu!.... to grzech śmiertelny!

— Te pieniądze dostałam ciepłą rączką... hej, dwadzieścia lat temu... byłam młodą a nawet i ładną. Nazywano mnie powszechnie wiewióreczką. Otóż wiewióreczka znosiła orzechy w lecie, aby mieć na zimę.

— To wielki rozum, rzekł żyd nie mogąc jeszcze przyjść do siebie, to Leoncia może pójść za wielkiego pana!

— Ja też tylko nic nie mówię przed moim mężem, bo mój mąż to jeszcze fryc! On jest kontent, gdy ma pirogi i salceson, a tu trzeba jakoś się w świecie pokazać. Mateusz nie ma ani za grosz rozumu, toż chcę koniecznie dostać rozumnego zięcia; i myśli że dzisiaj adwokaci najwięcej rozumu mają! Ja jednak inaczej sądzę. Kto ma pieniądze ten ma rozum i kwita. Nie prawdaż Jankiel?

— Pieniądze, to jeszcze więcej niż rozum, odpowiedział żyd gładząc ręką po atłasowym żupanie, bo przed rozumem nie ucichnie rozum, a gdy obaczy pieniądze to sza!...

Na tem stanęła rozmowa, bo zgodziwszy się w tym punkcie, poznali że się we wszystkiem z sobą zgadzają. A gdzie jest powszedna zgoda, tam każda rozmowa ustać musi.

Przenieśmy się do pomieszkania pana Alfreda.

Pan Alfred chodził niespokojnie po pokoju, na krześle siedział Adolf. Po chwili milczenia zadzwonił hrabia i kazał zawołać Edmunda.

— Chcę abyś był obecnym naszej rozmowie, rzekł do wchodzącego Edmunda, abyś wiedział, jak stoją interesa naszego domu, i jak się masz do nich zastosować.

Widząc Edmund, że się na dłuższą konferencją zabiera, wziął z biórka cygaro i usiadł w szeslongu.

— Nie będzie ci to może przyjemnem, mówił ojciec, jeśli ci powiem, że interesa naszego domu stoją jak najgorzej. Tracisz wiele, a do dzisiaj nie widzę żadnego z tąd skutku. Myślałem, że sam pomyślisz o sobie, że się będziesz starał wejść w jakie związki, któreby mogły nasz dom podźwignąć, ale jak widzę, nie masz na to ani głowy, ani szczęścia. Więc obmyśliłem już coś dla ciebie, ale to tak prędko stać się nie może. A tu, jak właśnie mówi komornik, nad nami się pali.

— Jakto, rzekł Edmund z indygnacją, któżby miał na tyle czoła, aby przeciw nam...

— Przyręba, kochany Przyręba, mówił z boleścią hrabia, którego z kredensu do służby wziąłem, którego odziewałem i karmiłem, nie wiedząc że on w skrzyni tysiące chowa... i wierny mój Jankielek, w którego rękach dziś jestem... Hej mój boże, do tego przyszło, że dzisiaj obywatel i pan od łaski żyda zawisł, że mu czapkować musi!..

— Ten żyd rudy... krzyknął Edmund, no do tego nigdy nie małem nabożeństwa, ale Przyręba..

— Przyręba jest poczciwy człowiek, poprawił się prędko pan Alfred, przeciw niemu nic nie mam, uzbierał sobie nieco grosza, a że tego grosza teraz korzystnie chce użyć, to mu tego za złe mieć nie można.

— Właśnie radziłem mu, ozwał się Adolf, aby nabył wexle od Jankla.

— Zapewnie, zapewnie, rzekł hrabia, toby było jeszcze najlepiej, przecież chrześcianin... i przyznam się panu, że Przyręba ma dobre serce. Nigdy on tego nie zapomni, że przy naszym domu bóg mu błogosławił, ja mu wcale nie zazdroszczę, i szczerze się cieszę, że mój rządca przyszedł do majątku i jest przecież czemsiś na świecie. Ot poradź mu komorniku, aby ten interes zrobił, dałbym mu hipotekę, i bylibyśmy sobie dobrymi sąsiadami.

— Jaki może być majątek Przyręby? zapytał się Edmund ciekawie.

— Około stu tysięcy, odpowiedział komornik.

— Stu tysięcy! krzyknęli syn i ojciec, a na ich twarzach tak odmienny był wyraz, jakby w tych stu tysiącach każdy z nich co innego był zasłyszał.

— Wiesz co komorniku, rzekł pan Alfred po chwili namysłu, ja wracam do mojej dawnej myśli. Ręka rękę myje, rozumiesz mnie, o co rzecz idzie. Ożeń się z Leoncią, ja ci do tego dopomogę. Wiem, że Przyręba bardzo ci sprzyja. Jest to dla pana wyborna partja. Stotysięcy, jedynaczka, dziewcze ładne, dobrze ułożone, przyuczyło się trochę w moim domu. Wierzaj mi, to nie zawsze się trafi. A że Przyręba, no i cóż z tego, świat dzisiaj na to nie patrzy, a nawet przypominam sobie w Niesieckim Przyrębowie.... to musi być szlachta...

— To najmniejsza, panie hrabio, rzekł Adolf z ironicznym uśmiechem, my dzisiaj o szlachectwie mamy inne wyobrażenie. Szlachectwo dzisiaj nie nadaje przywileju, jest ono tylko drogą pamiątką po ojcach naszych, po ich cnotach i czynach walecznych, a na nas wkłada obowiązek, abyśmy chorągwi rycerstwa nie odstąpili. Inna jest wprawdzie dzisiaj sztuka rycerska, ale cnoty zawsze te same. A cnoty są dla każdego, bo nie szlachcic cnoty, ale cnoty szlachcica zrodziły.

— Bardzo dobrze powiedziałeś to, komorniku, a nawet bardzo ładnie. Krasicki coś podobnego powiedział. I przyznam ci się, to wszystko jest tylko przesądem. Wierzaj mi komorniku, jabym sam na to dzisiaj nie zważał, gdybym był na ożenieniu!

— Ach, jaka to prawda, zawołał Edmund, z radością na twarzy, bo cóż dzisiaj po tytule i urodzeniu, jeśli na to niema odpowiednich kapitałów? Hrabia musi więcej wydawać, hrabia musi drożej za wszystko płacić, hrabiego wszyscy oszukują i kradną, hrabia musi w dwójnasób płacić akcje na cele dobroczynne, hrabia musi żyć z ostentacją, musi być przytem filantropem i mieć oraz najparadniejszy ekwipaż.. I skądże ten hrabia na to wszystko wystarczy? Nie raz już nad tem myślałem, i przyznam się....

— Przecież nie zrzekniesz się swego tytułu? przerwał pan Alfred, i spojrzał z zadziwieniem na syna, zkąd mu nagle taki oratorski talent się rozwinął, czyś nie przystąpił do loży farmazonów?...

— Tytuły mówił Adolf, mają w społeczeństwie wielkie i głębokie znaczenie, są to przednie roty awangardy, a całe wojsko patrzy na nie. Gdzie chce być każdy na przodzie, w tem społeczeństwie nie będzie nigdy porządku. Idzie tylko o to, aby ta przednia straż dobrze prowadziła.

— Przecudownie to powiedziałeś komorniku, zawołał pan Alfred, ściskając serdecznie Adolfa, przecudownie dalibóg, radbym to w jakim dzienniku umieścić!... Tak, tak, jesteśmy w pierwszych rotach... przedniej straży *ec-*

*

ecclesiae militantis.. Tak, tak, w pierwszych rotach, Edmundzie, na przedzie!

I ozwał się w sercu pana Alfreda jakiś poczciwy dawny kasztelan, bo nagle o wszystkiem zapomniał. Obraz jego pozycji społeczeńskiej tak go zachwycił, tak mu się podobał, tak jakoś trafił na iskrę dziedzicznego uczucia, że byłby w tej chwili z kordem w ręku pod Chocim wyruszył. Szkoda tylko, że mu tego nikt w młodości nie powiedział, bo dzisiaj już jakoś za późno to było.

Mimo to zaelektryzowała ta myśl stare kości jego i rozgrzała mu wyobraźnią.

— Tak, tak, na przedniej straży, w pierwszych rotach, mówił do siebie, chodząc tak uroczystym krokiem po pokoju, jakoby całą armję za sobą prowadził, tak, na przedniej straży.... rozumiesz Edmundzie? na przedniej straży, w pierwszych rotach!...

— A ja nigdy wojskowym nie będę, odpowiedział Edmund, któremu wcale coś innego po głowie chodziło.

— Ach, chcesz się podobać, rzekł ojciec w gniewie, a nawet nie rozumiesz figury... ale nie figury mazura, ale figury stylistycznej! Co ja bym dał za to, żebyś ty miał rozum komornika! A Leoncia lubi bardzo czytać książki, komorniku, ot śmiało do dzieła, a wszyscy dobrze przytem wyjdziemy.

— No co do mnie, rzekł naiwnie Edmund, to nie wiem, czy i ja bym na tem dobrze wyszedł.

Podobał się ten dowcip panu Alfredowi, i wraz „z przednią strażą“ wprowadził go w dobry humor.

— O tobie tutaj nie myśleliśmy w tej chwili, rzekł z uśmiechem.

— Tem gorzej, pomyślał sobie zadąsany Edmund, ale nic ojcu nie odpowiedział. tylko na Adolfa spojrzał z wyrazem zazdrości.

Trudno wiedzieć czego mu zazdrościł, czy rozumu, czy Leonci, czy stutysięcy?..

— No jakże komorniku, ozwał się wreszcie pan Alfred, cóż ty na to?

— Pan hrabia ma wyborny humor, odpowiedział Adolf z widocznem nieukontentowaniem, pozazdrościłbym tego humoru, gdybym w podobnem, jak pan hrabia w tej chwili był położeniu. Zresztę panna Leontyna...

— Zapewne może kogo kocha, wtrącił Edmund, i zaczerwienił się, bo w tej chwili zdybał się z groźnem wejrzeniem swego ojca.

(C. d. n).

Na morzu.

O morza falo perłowa!
Tyś z niebem siostra i brat!
Tyś druga bani połowa,
Co w błękit oprawia świat.

Spokojnie, niebiesko, jasno,
Jak oko zasięgnie w dal;
Gdybyż nastroić pierś własną,
Do tonu niebios i fal!

Po morzu łódź moja pląsa,
A fala szumi jej w pieśń;
Fala się z piany otrząsa,
Ja ziemską otrząsam pleśń.

Przed siebie, w jasność spozieram!
Poza mną ziemia i cień,
Duszę ku światłu otwieram
Słoneczny chłonę w nią dzień!

Już nikną przed temi blaski,
Jak z oczu szczyty tych wież,
Z mej duszy ziemskie niesnaski,
O nieś mię falo, gdzie chcesz!

O nieś mię wietrze w swym pędzie,
Omylnych niema tu dróg;
Przedemną, nademną, wszędzie,
Błękit i Bóg!

A...

Protestacja.

Wyczytawszy w dodatku do Czasu na miesiąc styczeń r. b. powieść z moim podpisem, pod tytułem: K r w a w e Z n a m i e, oświadczam niniejszem że powieść ta jest zupełnie przeinaczona, dla nędznego zysku najlepsze miejsca opuszczone, z tąd zmiany bakalarskiem piórem porobione, bez żadnego pojęcia artystycznego, bez smaku, odejmują jej nawet zaletę stylu; żeby zaś wszystko w harmonji było, zmieniono tytuł; tej samej bowiem treści powiastkę, pod nazwą „R o d z i n a k o n f e d e r a t ó w“ przesłałem był przed kilką miesiącami osobie, w Krakowie zamieszkałej, z żądaniem żeby na mój koszt wydana była; Osoba ta nadużyła zaufania mego; nigdy bowiem nie upoważniałem nikogo ani do odmian, jakie w niej porobione, ani do drukowania jej w felietonie C z a s u, w końcu do zmiany tytułu, który niezapowiadając dalszego ciągu, całości szkodę przynosi. Umieszczam tu przedmowę, którą w dodatku C z a s u opuszczono, a która wyświeca założenie moje.

Rodzina konfederatów.

1. Obrazek.

Pan starosta Warecki.

Najdramatyczniejszym niewątpliwie epizodem historji polskiej, są rozpaczliwe kilkoletnie usiłowania konfederatów Barskich i ich poświęcenia bez granic. Widzimy tam naród, sześćdziesiątkilkoletnim pokojem uspiony, odwykły od trudów wojennych, nieoględny, rozpojony, którego zguba, na zniewieścieniu oparta, może już ułożona była na owym Sejmie niemym *) gdzie pierwszy ślad wpływu czynnego północy na sprawy polskie napotykamy, i w który wmówiono że Polska bezrządem tylko stoi, a który tak był zapomniał orężnej sławy przodków swoich, że Hetmani jego siedzieli na koniach, okutych w kajdany... **) Takito naród po pół wiekowem

*) Roku 1701 pod laską Sierakowskiego.

**) Kitowicza pamiętniki.

letargicznem uspieniu powstaje naraz jak fenix z popiołów i z szablą w ręku dopomina się podeptanych praw swoich. We wszystkich innych krajach, kiedy pierwiastek u steru rządu będący wyrodził się, to inny silny, niezużyty przychodził do władzy, i dźwigał to co się chyliło do upadku; dla tego odnajdawniejszych czasów napotykamy te fluktuacją między demokracją i arystokracją. Inaczej było w Polsce; stan pośredni nie liczny, z cudzoziemców lub żydów złożony, różny od krajowców mową, wiarą, pojęciami politycznemi, nawet innemi od nich prawami sądzący się, nie mógł i nie powinien był mieć żadnych swobod politycznych, bo był narodem w narodzie, bo nie chciał się zlać z tym ludem na którego ziemi osiadł, a którego pracą bogacił się... Któż więc miał podjąć dzieło odrodzenia?... Dziwnym pojawem, ta sama szlachta co piła i hulała za Sasów, znalazła w sobie dosyć energji, żeby wystąpić tysiącami w obronie Wiary i swobód krajowych, dosyć sumienności żeby zrobić ustępstwa na korzyść innych stanów, dosyć sił żywotnych, żeby te uczucia przelać dzieciom swoim.

Ludzie stronni albo zapatrujący się na historją polską pod wpływem obczyzny, nasz stan szlachecki nazywają arystokracją bez względu na to, że tam gdzie nie było ani tytułów rodowych, ani majoratów, ani senatu dziedzicznego, lub sądów spadkowych, słowem żadnej z atrybucji arystokratycznych, tam o niej mowy nawet być nie może. Bo jeżeli szlachta polska zdolna była wyjść z uspienia, i dać dowody energji i poświęcenia, to właśnie dla tego że nie była aryrtokracją, że nie kilkadziesiąt rodzin ale milion obywateli jednoczył węzeł braterski, i co dzień z nową zasługą przybywało nowe ogniwo do tego łańcucha, a myśl chrześciańska przewodniczyła i w boju i w radzie. Każdy pierwotny pomysł, zbawienie kraju na celu mający, nie pochodził od magnata, ale od drobnego szlachcica, bo konfederacją Tyszowiecką zawiązał Służewski, Barską Pułaski, insurekcją Kościuszko. W każdym z tych wypadków walczyły tysiące szlachty, a choć skutek nie uwieńczył ich usiłowań, nie mniej krwią swoją na kartach historji zapisali tę prawdę, że zdolni są ofiar i poświęcenia, i że pojęciem politycznem wyprzedzili wszystkie narody.

Bo kiedy prawość, bezstronność i sumienność, były zaletą prywatnego człowieka, to właśnie samolubstwo, bezwzględność i niewiara cechowały korzystnie polityka. A że wierzył w to świat cały, to najgrawano się ze szlachty polskiej, że nigdy korzystać niechciała z nieprawych nabyć jakie zrobić mogła, że do szaleństwa jak mówili posuwając poszanowanie cudzej własności, najeżdżającego nawet kraj nieprzyjaciela tylko o sześć mil za granicę rzeczypospolitej gonić dozwoliła; szyderstwem tedy nagradzano te prawe uczucia, i naśmiewano się z tego czego niepojęto. Tak było dotąd... ale dziś kiedy polityką oświeconej Europy zda się kierować myśl chrześciańska, kiedy olbrzymiej wojny zadaniem, nie podboje, ale ustalenie pokoju, dziś się należy oddać dank winny tym, co pierwsi wskazali tę drogę, i przez wieki postępowali na niej. Nikt pewien jestem, nie marzy dziś o przywileju rodowym, szlachectwo tedy pozostanie wspomnieniem i obowiązkiem nieodradzania się od ojców, dla tych co je posiadają; żeby zaś nie zboczyć z tej drogi trzeba przykładów, trzeba odgrzebać zpotwarzoną przeszłość, zgromadzić rozwiane po świecie karty historji naszej, i przedstawić charaktery naśladowania godne w prawdziwem ich świetle. Szczęściem dla nas, wzięto się oburącz do tej pracy, a jakimeś instynktem zachowawczym świat czytający tego dziś żądny, czego przed kilku laty do rąk by wziąć nie chciał; pracą ściśle historyczną zajmuje się dużo znamienitości literackich, ale najprzystępniejszą formą obznajomienia z nią ludzi jest bez wątpienia powieść. Wskazał nam tę droge autor *Soplicy*, pojął najszczytniej autor Z g o d y S e n a t o r s k i e j, p r z y g ó d B e n e d y k t a W i n n i c k i e g o, i M o h o r t a; cudowne są O b r a z y L i t e w s k i e, pełne życia T a y k u r y, Stannica H u l a j p o l s k a, i S t e p y i K o l i s z c z y z n a, nawe mniej poważne utwory, jak M u r d e l l i o, B r a c i a ś l u b n i, i K a s z t e l a n i c e L u b a c z e w s c y mają swój powab, i chciwie są czytane... Cóż to dowodzi?... O to że ludzie u nas pojęli przecie tę prawdę, że na własnym pierwiastku kształcić się należy, i że w naszej historji są piękności których nie mają inne narody.

Kiedy więc stało się potrzebą gromadzić skarby przeszłości, i ja dorzucam grosz mój do skarbnicy, z tem sumiennem przekonaniem, że może nie nauczę lecz pewnie nie zgorszę. Idzie tedy w świat powiastka moja pod nazwą: R o d z i n a K o n f e d e r a t ó w. Pod tym wyrazem nie chcę ja rozumieć stosunków krwi, ale braterstwo pojęć i usiłowań. R o d z i n a tedy K o n f e d e r a t ó w to całość, pan starosta Warecki, to pierwszy obrazek; za nim pójdą inne, jeżeli ludzie uznają, że to im się przyda.

K. S. Bodzantowicz.

Hudson Lowe.

Adwokat Londyński, pan *W. Forsyth* *) wziął na siebie trudne dzieło obrony Husdona Lowe i do dzieł O'Mearów, Montholonów, Las Casesów, przystępuje nowa historja niewoli Napoleona na wyspie św. Heleny, o dwóch grubych tomach in 8vo. Obrona gubernatora św. Heleny nie jest tak łatwą rzeczą. Głos opinji publicznej zespolił z niedolą Napoleona tak ścisle nazwisko Lowego, otoczył go taką wzgardą i nienawiścią, iż żadne stosy dokumentów uniewinniających, żadne dowody i argumentacje tego przekleństwa, jakby przyrosłego do dozorcy więzienia Napoleona, nie zmażą. I prawdę powiedziawszy, wszelka praca p. Forsytha, zaopatrzonego przez rodzinę Hudsona Lowe w ogromną liczbę dokumentów, próżna pod tym względem. Jakżeż wymownie tłómaczy nam cały charakter, całą istotę gubernatora, zamieszczony w pierwszym tomie portret jego. Ta długa, chuda twarz, te oczy tak zimne i sucho przymrużone, nos długi, zaglądający ku bro-

*) History of the Captivity of Napoleon at St. Helena, from the letters late lieutenant general sir Hudson Lowe, and official documents not before made public, by W. Forsyth, London 1854.

dzie, te usta tak złośliwie ściśnięte, nie! dowódz czego chcesz, p. Forsyth, człowiek obdarzony podobną fizyonomią, nie był z pewnością stworzony na stróża bohatera XIXgo wieku. Weźmy inną rycinę tego tomu do ręki, a zobaczymy kilką chatek ze złowrogim podpisem: *Longwood.* Po Tuileriach, pałacu Elizejskim, Fonteinebleau, St. Cloud, spostrzegamy na pustej, nagiej płaszczyznie trzy chatki bez piętra. *Bath-room, Bed-room, Drawing-room, Billiard-room,* wszystkie te tak twardo brzmiące *roomy* mieszczą się razem w j e d n e j chacie, w jakiejby z pewnością żaden nasz ksiądz proboszcz lub dzierżawca mieszkać nie chciał. Kamerdyner Marchand miezska pod strychem, jenerałowie Bertrand, Las Cases, Montholon, Gourgand, w dwóch domkach przybocznych. Przypatrzymy się obu tym rycinom, złóżmy sobie w całość zewnętrzność Longwoodu z zewnętrznością Hudsona, a przekonamy się, że usiłowania Forsytha w obronie gubernatora św. Heleny nie mogą odnieść pożądanego skutku.

Hudson Lowe przechodził w niższych stopniach wojska angielskiego szkołę nienawiści przeciw Francuzom i ich ówczesnemu władzcy. Pełniąc ciągle prawie służbę na brzegach morza Śródziemnego i mając pod swą komendą dezerterów korsykańskich lub bandytów neapolitańskich, znajdował się nieustannie w żywiole, który wrzał najwściekléjszą namiętnością przeciw Francji. Sromotne postradanie wysepki Capri, w obliczu Neapolu gdzie był komendantem, także zapewne do ukojenia tych nienawiści nie posłużyło. W r. 1813 znajdował się jako komisarz angielski w sztabie Blüchera w otoczeniu słynnem ze swych francuzkich nienawiści. Później już, gdy był gubernatorem św. Heleny, pisał do niego jenerał Gneisenau: „Jesteś stróżem pokoju europejskiego. Od twej czujności i siły charakteru zawisło nasze dobro. Jak tylko zwolniejesz w środkach surowości przeciw *najprzebieglejszemu zbrodniarzowi* świata, odkąd pozwolisz twoim podwładnym na okazywanie mu przychylności przez źle zrozumianą litość, nasza spokojność będzie naruszona. Pokój we Francji nie jest przywrócony, stan rzeczy pogorszył się nawet Tak długo, póki jeden żołnierz Napoleoński będzie istniał, i dopóki ostatni pisarek z jego administracji nie będzie prefektem lub ministrem, nie wróci spokój do tego ambitnego, chciwego i mściwego narodu. Gdyby Bonaparte wstąpił nogą na ziemię Francji, rządziłby absulutniej niż kiedykolwiek i mógłby jeszcze wstrząsnąć podwalinami Europy. Oczy narodu zwrócone na młodego Napoleona.„ Jak widzimy, przeszedł tedy Hudson na dobrą szkołę. W r. 1815 znajdował się pod komendą admirała lorda Exmouth który blokował Marsylję i w liście do zamordowanego później w Awinionie marszałka Brune'a, takie świadectwo swego usposobienia dla Francji złożył: „Ponieważ się zdaje, że jest modą we Francji pozwalać opuszczać kraj spokojnie *tej bandzie łajdaków, zowiących się marszałkami*, nie będę się opierał, aby *ten książę warjatów*, marszałek Brune, udał się pod flagą białą do Tunis. Co się tyczy odesłania go do kraju chrześciańskiego, nie sądzę, aby sobie ktośkolwiek rościł do tego prawo, ponieważ nie ma kraju obdarzonego zdrowym rozumem, któryby chciał przyjmować takich *hultajów*“

Takiego cieniowania wymagała osobistość Hudsona Lowe, inaczej nie pojęlibyśmy charakteru jego stosunków z Napoleouem. Rząd angielski, chcąc dać uczuć cały ciężar swej nienawiści Cesarzowi, wiedział jakie narzędzie wybiera; a cały zarzut jaki Hudsonowi Lowe robimy, ogranicza się na tem, *iż podobne stanowisko przyjął.* Próżno tłómaczy go P. Forsyth, iż po przybyciu na wyspę św. Heleny (14 kwietnia r. 1816), trzymał się tylko ściśle instrukcji lorda Bathursta, sekretarza kolonij; próżno powiada, że Napoleon chcąc zwrócić na siebie uwagę opozycji angielskiej zażył taktyki poniżającej Hudsona, który był narzędziem panujących torysów; próżno nareszcie powiada, iż Napoleon, wielki wszędzie, nie umiał się zdobyć na wielkość duszy w niewoli i upierał się dziecinnie o czczy tytuł cesarski. Wszystko to, niewątpimy, jest prawdą; wierzymy dokumentom którémi się Hudson Lowe z grobu tlumaczy, i które nam jego obrońca przekłada, ale to wszystko nie może go jednak uniewinniać. Że ktoś przyjąwszy urząd kata, zobowiązany ścinać i wieszać, rzecz naturalna, że ktoś przyjąwszy na siebie obowiązki gubernatora św. Heleny i stróża Napoleona, w chwili panującego ogólnie przeciw niemu rozdrażnienia, będzie odbierał z Londynu surowe a często niegodne instrukcje, również rzeczą naturalną.

Człowiek z podnioślejszym umysłem i sercem, człowiek z zaszczytną przeszłością wojskową, powinien był podobną ofiarę odrzucić. Sam fakt przyjęcia jej pociągał za sobą następstwa, pod których ciężarem pamięć i imię Hudsona dotąd jęczą. Co się tyczy historji stosunsunków między Napoleonem a jego stróżem, to, korzystając z dzieła p. Forsytha, winniśmy nadmienić, że stróż i jeniec jego widzieli się z sobą osobiście tylko pięć razy, i że zresztą cała ich wojna toczyła się na drodze korespondencji. Instrukcje lorda Bathursta, sekretarza kolonij, do Hudsona, zamieszczone dosłownie w dziele p. Forsytha, odznaczają się dziwną zaciętością. „Jakkolwiek,“ pisze n. p. „jest zamiarem rządu J. K. Mości, aby mieszkanie zajmowane przez *jenerała* Bonaparte było dostatecznie zaopatrzone, *należy unikać troskliwie wszelkiego niepotrzebnego wydatku*, a meble mają być trwałe i dobrze wybrane, bez zbytku w ozdobach.“ W skutek tego to rozporządzenia, kazał Napoleon potłuc i sprzedać w mieście swe srebrne naczynia. Gorsze jeszcze wrażenie robi następne rozporządzenie lorda Bathursta, co się tyczy odwiedzin podróżnych u Napoleona: „Byłoby surowością i zdawałoby się rzeczą podejrzaną *nie zadowolnić ciekawości*, jakiej się naturalnie doznaje patrząc na tak nadzwyczajnego człowieka.“ A więc nie współczucie dla większego męża, lecz obawa, aby zakazem podobnym nie razdrażnić zbytnio nerwu ciekawości jakiego John Bulla, powodowała lorda sekretarza kolonij, gdy pozwalał czasem Napoleonowi zobaczyć twarz pielgrzyma z Europy, twarz nie dozorcy więzienia, twarz nie samego Hudsona Lowe.

D. n.

Rozmaitość.

* **Ateizm.** Są ludzie, którzyby gwałtem chcieli człowiekowi duszę, a światu Boga odebrać. Mówią oni, że jedno i drugie jest fikcją, a co się dzieje na świecie, dzieje się przypadkiem, lub jest rezultatem działających sił fizycznych. Przeciw takim ludziom powstaje dzisiaj uczony L i e b i g, i mówi: „Jeśli myśl i wola człowieka niczem innem nie jest, jak tylko skutkiem fosforu, w mózgu się wyrabiającego, o ile mędrsze będą same kości, w których czterysta razy jest więcej fosforu niżeli w mózgu?...“ Sławny kaznodzieja P y r k e r mówił bardzo pięknie o tym samym przedmiocie: „Według ateistów powstał człowiek przypadkiem, familia zawiązała się przypadkiem, naród rozrósł się przypadkiem. Człowiek sam sobą kieruje i sam siebie strzeże, żadna wyższa istota nie nadała mu jego zdolności, tylko przypadek. Niema opatrzności, która czuwa nad ludźmi, prócz tego ognika, który się w ich głowach pali. Mężowie stanu robią prawa i ustawy, nikt nie kieruje niemi. Królowie i prezydenci władają światem, narody nie mają żadnego wspólnego ojca. Nie ma ducha, coby czuwał nad odwiecznemi prawami, ani serca coby kochało sierotę, ani tej woli, która narodom za słońcem oświaty coraz dalej kroczyć każe.

„Historja, jest to przypadkowe zgromadzenie wydarzeń, jestto świat złożony z atomów, urodzenie nasze i śmierć nasza nie ma planu ni celu. Sam postęp, którego nikt nie zaprzeczy, jest przypadkiem. Krew tylu szlachetnych ofiar jest tylko nawozem ziemi! bo oni mieli tylko ciała bez dusz, oni skonali na ziemi, nad którą nie było nieba, skonali na świecie, który był bez Boga! Wszyscy ci szlachetni byli głupcami! Każdy z nich powinien dbać o to, aby się spasł i był gruby, jak kapłan Mammony. Na całym świecie nie ma wyższego ducha, jak duch Humboldta, nie ma władzy, jak królowie i prezydenci!.. Upadające narody nie są dla ludzkości nauką, nie warte są łzy naszego współczucia! Jakiż to obraz świata? Bohaterowie giną, występek odbiera nadgrodę, a cnota w okowach! Wszędzie głód, nędza, i grabież, a pociechą — ciało bez duszy, ziemia bez nieba, świat bez Boga!.. Ateista siedzi nad strumieniem czasu. Strumień ludzkości toczy swe fale, a jedna Łańka ciwilizacji po drugiej pryska i ginie, jak giną miliardy ludzi, co żyli i cierpieli, a cierpieli bez celu! Bez celu były te łzy, co ich lica skrapiały! Historja prawi tylko o buntach, mordach i zamieszkach, nie wspomina o pokoju co kiedyś ma nastąpić, nie wskazuje sprężyn wyższego urządzenia, bo ateista mówi: spojrzałem w niebo przez teleskop, i nieujrzałem go, pokrajałem człowieka i mózg jego i nie znalazłem tam duszy, przejrzałem świat cały a nie znalazłem w nim Boga!...

* **Romans na forpocztach.** Działo to się pod Sebastopolem, opowiada jedno z pism petersburgskich, w nocy z 7 na 8 marca. Tiraljery i karabiniery pułku Onglicz stali na forpocztach naprzeciw centralnej baszty sprzymierzonych. Było zimno i chmurno, czasami zahuczał wicher, a deszcz z śniegiem zmieszany dojmował żołnierzom, ukrytym po za okopami. Uroczyste to milczenie przerwał czasem strzał pojedyńczy. W tem słychać krzyk okropny, przerażający. Przyzwyczajeni do takich scen żołnierze, uczuli jednak iż ich ten krzyk nadzwyczajnie jakoś przeraził. Wynaleziono w krótce winowajcę i odprowadzono go po za linję aby go ukarać. Oficerowi wpadły w oko rozstrojone rysy żołnierza, który konwulsyjnie drżał na całem ciele. Znał on go jako najodważniejszego żołnierza. Pyta o powód tego przestrachu. Żołnierz milczy. Wreszcie odzywa się: kilka miesięcy przedtem mnie do pułku wcielono, zaślubiłem się z młodą dziewczyną, którą nad życie kochałem. Idąc na wojnę zamieniałem z nią mój krzyżyk, który na chrzcie dostałem, a ona rzekła do mnie: „Dzień twojej śmierci będzie i mojej. Dzisiaj ten krzyżyk zgubiłem, zapewnie już umarła, i ja dzisiaj muszę umrzeć.“ Zaledwie ostatnie słowo wymówił, gwizdnęła kula, żołnierz już nie żył.

* **List wyzwalający Piotra Wielkiego.** Znaleziony niedawno ten dokument tak opiewa: „Ja niżejpodpisany Gerrit Elaesz Pool, cieśla oktrojowanej wschodnioindyjskiej kompanii, zaświadczam niniejszem, że Piotr Michajłow należący do świty moskiewskiego poselstwa, między nami, tu w Amsterdamie na warsztacie okrętowym kompanii wschodnio indyjskiej od 30 Sierpnia 1647 aż do dnia niżejwyrażonego mieszkał i pracował i przez cały czas swego łaskawego pobytu jako pilny i zdatny cieśla nam dopomagał w różnych robotach jako to: w obciesywaniu drzewa, spuszczaniu, fugowaniu, przyrąbywaniu, futrowaniu, hyblowaniu, wierceniu, rznięciu tramow i wyginaniu tych za pomocą ognia, słowem we wszystkiem tem, co każdy dobry cieśla umieć musi; do tego był czynnym przy budowaniu fregaty „Piotr i Paweł“ sto stóp długiej, z początku aż do końca, prócz tego uczyłem go architektury okrętowej i rysunków, a Jego Wysokość postąpił w tej nauce tak dalece, iż ją tak gruntownie rozumie, jak tego praktyka wymaga, według naszego rozumienia rzeczy. Stwierdzam to moim własnoręcznym podpisem. Dan w Amsterdamie w naszem pomieszkaniu przy warsztacie okrętowym 15 Stycznia 1698. Gerrit Elaesz Pool, cieśla oktrojowanej kompanii wschodnio indyjskiej w Amsterdamie.

* Wspomnieliśmy już o pismie poświęconem naukom przyrodzonym, które wychodzi w Poznaniu pod tytułem *Przyroda i Przemyst.* Pisma tego mamy już ósmy zeszyt przed sobą, i z prawdziwą przyjemnością przyznać musimy, że wydawca stara się wszelkiemi siłami, aby pismo swoje utrzymać na wysokości odpowiedniej postępowi jaki dzisiaj zrobiły nauki przyrodzone. Artykuły wszystkie są w ten sposób ułożone aby bardzo popularnym, i dla nieobeznanych z tą gałęzią nauk przystępnym wykładem obznajamiać nas z tem dotąd mało znanem u nas polem, i przyzwyczajać nas niejako do studjów dotąd zaniedbanych a nadzwyczaj pożytecznych. Rzeczywiście niemała to jest zasługa wydawcy, że uwagę naszą zwraca na tę część literatury, która w dzisiejszym kierunku umysłów ludzkich, przeznaczona jest odegrać coraz ważniejszą rolę. Lecz jego starania i chęci najlepsze nie wystarczą, jeżeli i pisarze nasi uzdolnieni nie zechcą go wesprzeć, pisząc doń artykuły, które-by coraz więcej rozbudzały interes powszechny dla tego pisma. Dodamy także, że i cała powierzchność tego tygodnika ozdobnością wydania odpowiada wymaganiom dzisiejszym, do jakich przyzwyczaiły już nas inne tego rodzaju zagraniczne pisma.

Przy tej sposobności, przypominamy że wydawca nie szczędząc kosztów, które niepewnej jeszcze powierza przyszłości, znaczne dosyć przyrzekł dawać honoraria. W ogłoszeniu swojem rozpisał on konkurs na trzy rozprawy w dziedzinie nauk przyrodzonych, przemysłu lub agronomii. Trzy te nadgrody na artykuły 6 arkuszy mające wynoszą 40, 20, i 10 dukatów, a prócz tego obiecuje za też same i inne artykuły podobnego rodzaju płacić honoraria.

* **Niespodzianka.** Niedawno temu cudzoziemiec jakiś chodził w Mnichowie po pod arkady Bazaru. Chciał on odwidzić towarzystwo sztuk pięknych, lecz gdy się dowiedział od wychodzącego z tamtąd właśnie, że trzeba być wprowadzonym przez którego z członków towarzystwa, chciał już odejść. W tem zbliża się do niego jakiś nieznajomy, z oświadczeniem, że jako członek towarzystwa wprowadzi go. Jakoż zaprowadził cudzoziemca na górę i nagle znikł. Jakież było jego zadziwienie gdy się dowiedział, że wprowadzający go był to król Maxymilian.

Nowiny lwowskie

* W przyszłą niedzielę dnia 9. b. m. towarzystwo muzyczne wyprawi pierwszy swój t e g o r o c z n y k o n c e r t, w sali ratuszowej. Koncert zacznie się o godzinie pół do szóstej wieczorem. Członkowie towarzystwa muzycznego, mający przeszłoroczne wolne karty do wnijścia, będą mogli je przemienić na nowe w księgarni pana Kallenbacha, a nowi członkowie swoje karty tam odebrać.

Przy tej sposobności wspomniemy o zmianie, jakie teraźniejsze towarzystwo muzyczne zaprowadziło co do wolnych miejsc przysługujących członkom towarzystwa. Prócz wolnego wnijścia każdy z członków może dla swych pokrewnych lub przyjaciół nabyć dwa jeszcze bilety po cenie bardzo umiarkowanej, po 20 kr.

* Jutro dnia 5go marca 1856 dany będzie na dochód JP. Smochowskiego dramat historyczny w czterech aktach, w angielskim języku przez p. Planchée napisany, a z niemieckiego przez Szczęsnego Starzewskiego tłumaczony p. n. „Powrót Karola XII. do ojczyzny.“

* Dziś dany będzie na dochód JP. Cezara Franka, który od czterech lat tutaj bawi, przez dwa lata był artystycznym reżyserem przy niemieckim teatrze, komedja w dwóch aktach po raz pierwszy, przez Rodryka Benedixa napisana p. n. „Podróż na wesele;" Po której nastąpi wodwil w jednym akcie p. n. „Familia Fliedermüllerów." przez radcę nadn. Ludwika Schnejdera napisana. Na zakończenie krotochwila w jednym akcię p. n. „Awantura w szynkowni żydowskiej.

Przyjechali od dnia 1. do 3. Marca do Lwowa.

PP. Lipczyński Adolf z Hodowa. Nahujowski Jan z Kropiwnika. Papara Miecz. z Batiatycz. Baczyński Mich. z Krzywego. Mysłowscy Józef i Antoni z Winnik. Wolański Mik. z Winnik. Jarzymowski Woj. z Wolicy. Brunicki Woj. br. z Podhorzec. Kułakowski Flor. z Hanowiec. Gottlieb Fel. z Dołhomościsk. Siemiński Wil. hr. z Jarosławia. Trzciński Józ. z Krakowa, Mierzyński Rafał z Baryłowa. Sokołowski Konst. z Śniatyna,

PP. Bartmański Fel. z Janowa. Nikorowicz Kozmian z Rohatyna. Stankiewicz Kaj. z Lelechówki. Jaworski Józ. z Michnicza. Małachowski Lud. z Rokitny. Siemiński Kon. hr. z Winnik. Ziembicki Grzeg. z Przemyśla. Komorowski Adam. hr. z Przemyśla. Kalinowski Wład. hr. z Bakowiec. Gołębski Jan z Juszkowic. Pomezański Jęd. z Truszowic. Kęzminowicz Maur. z Podhajec. Wirski Wład. z Tłumacza. Bobowski Konst. z Brzeżan. Czarnoszyński Stan. z Horodyszcza. Czarnoszyński Alex. z Kopeczyniec. Tarnowski Michał z Rykowa.

PP. Br. Sew. Doliniański z Dolinian. Wolski Fel. z Wisłobok. Hr. Dzieduszycki Kaz. z Niesłuchowa. Obertyński Leop. ze Stronibab. Chrząszczewski Tad. z Złoczowa. Winnicki Lud. z Żurawna. Jabłonowski Józ z Dołhego. Krulicki Eust. ze Skniłowa. Paszkudzki Ign. z Zędowic. Prytyka Kar. z Tucznego. Głogowski Gust. z Złoczowa. Malisch Wład. z Białego Kamienia. Hr. Łoś Gust. ze Złoczowa. Gnoiński Alex. z Krasnego.

Wyjechali od dnia 1. do 3. Marca ze Lwowa.

PP. Pietrzycki Fel. do Sosnowa. Strzelbicki Jan do Chreniowa. Wolski Józ. do Żółkwi. Korczyński Józ do Łóżni. Korczyński Piotr do Janowa. Głowacki Henryk do Tarnopola. Czermak Józ. do Tarnopola. Szczepański Wład. do Wiśniowczyka. Hr. Komarnicki Roman do Złoczowa. Stankowski Wincenty do Złoczowa. Białkowski Michał do Zaleszczyk. Pajgart Stan. do Krzywenki.

PP. Strzelecki Jan do Kukizowa. Strzelecki Eugeniusz do Wyrowa. Ehrlich Stan. do Czerniowiec. Tchorznicki Jul. do Cycołowa. Nahujowski Jan do Kropiwnik. Prawecki Eustach. do Ostrowa. Malarski Ludwik do Rohatyna. Hr. Siemiński do Gajów.

PP. Janowski Liberat do Falyówki. Janowski Zygmunt do Falyówki. Sozański Sylwery do Kornalowiec. Nahujowski Antoni do Czernicy. Hr. Pejacewich do Dembicy.

Kurs telegrafowany z Wiednia 3. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr.	102	Pożyczka 5%	$84\frac{5}{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	$74\frac{3}{4}$	Akcye banku	1032
Londyn za 1 funt szterl.,	10. 5	Kolej północna	2880
Medyolan za 300 lirów	— —	Obl. ind.	78
Paryż za 300 franków	$119\frac{5}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$112\frac{1}{2}$
Agio duk. ces.	$6\frac{1}{4}$	Pożyczka narodowa	$85\frac{1}{2}$

Dzisiejszy **Kurs Lwowski**

	Gotówka złr.	kr.	towarem złr.	kr.
Dukat holenderski	4	46	4	53
Dukat cesarski	4	49	4	54
Półimperyał zł. rosyjski	8	15	8	23
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1	36	1	37
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10	1	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	87	40	88	20
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	76	45	77	30
5 proc. pożyczka narodowa	83	30	84	30
Śrebro	—	—	—	—

Do dzisiejszego numeru dołączone jest uwiadomienie księgarni p. J. Milikowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**